Nr. 288. Lwów — Niedziela dnia 16 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „

Dziś: G. 3 Adw. | N. 26 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 52, Zachód 8 . 0 | Długość dnia g. 8 m. 6, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.
Jutro: św. Łazarza | Sawwy ośw.

Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 14 grudnia.

Komitet ściślejszy uchwalił poufność swych posiedzeń. Zamierza on wprawdzie wydawać od czasu do czasu urzędowe biuletyny, ale o wczorajszem pierwszem posiedzeniu nie ukazał się takowy. Zbyteczna podnosić, że pochwalamy poufność narad. Chodzi teraz o to, aby mężowie zaufania koalicyi *en petit comité*, na podstawie rozpraw komisyi, opracowali ostateczny projekt wyborczy. Taka praca nie może się odbywać jawnie. W tej fazie jawność musiałaby niezmiernie utrudnić zadanie komitetu, utrudniając mianowicie pojedyńczym jego członkom ewentualne cofnięcie swych wniosków. Na poufnem zebraniu takie ustępstwa stają się łatwemi; o wiele trudniej posłowi cofnąć wniosek, który postawił publicznie. Wtedy miłość własna staje często w poprzek rozwadze politycznej. Formalny wniosek dotąd postawił tylko dr. Ratowski, a nadto dr. Baernreither podjął wniosek rządowy z 9 marca. Hr. Hohenwart, baron Dipauli i ks. Schwarzenberg nie wystąpili z formalnymi wnioskami, poruszyli tylko pewne myśli. Kombinacyom ks. Schwarzenberga wczoraj *Neue fr. Presse* a dziś *a contrario Vaterland* przypisują zbyt wielką doniosłość. Na prawdę, jak to podnieśliśmy zaraz, pomysły księcia nie są wcale takie, aby mu nie pozwalały zgodzić się w końcu na projekt rządowy, byle polemiką dziennikarską nie roznamiętniać niepotrzebnie dyferencyi.

Oprócz tych wymienionych członków klubu konserwatystów, także dr. Ebenhoch (z Górnej Austryi) na początku b. r. ogłosił swe specyalne pomysły, dotyczące ustawy wyborczej, opartej na organizacyi zawodowej. Dowodzi to tylko, że w klubie konserwatystów panują w tej mierze bardzo różne zdania. Jest to rzeczą naturalną, gdy zważymy, że tam zasiadają reprezentanci największej własności (ks. A. Schwarzenberg) i gmin włościańskich, federaliści i centraliści, Niemcy, Słowianie, Rumuni, Włosi, konserwatyści i demokraci etc. etc. Łatwą więc nie będzie rzeczą pozyskać tych wszystkich posłów dla tego samego projektu, ale też w chwili decydującej wystarczy, aby klub konserwatystów nie opierał się *solidarnie* pewnemu projektowi. Jeżeli wczoraj linocki organ p. Ebenhocha groził, że ewentualnie Słoweńcy i katoliccy posłowie gmin włościańskich przystaną na przeszłoroczny projekt hr. Taaffego, nie trzeba tego brać na seryo. Ani Tyrolczycy, ani Styryjczycy, nie wstąpią na tę drogę. A potem mowa hr. Hohenwarta z 25 paźdz. r. z., zawierająca stanowcze potępienie owego projektu, raz na zawsze usunęła go z porządku dziennego. Oświadczyć się za tym projektem, znaczyłoby to usunąć hr. Hohenwarta od dyrekcyi klubu konserwatystów, do czego dąży frakcya ks. Liechtensteina. Ale ustąpienie hr. Hohenwarta od kierownictwa klubu konserwatystów sprowadziłoby niezwłocznie rozbicie tego klubu. Tylko hr. Hohenwart posiada dosyć wpływu i zdolności, aby utrzymać tę stworzoną przez siebie organizacyę parlamentarną. Prawda, że na uchwalenie projektu hr. Taaffego wystarcza prosta większość, nie potrzeba więc na to koalicyi. Ale przecież p. Ebenhoch nie przypuszcza, że Koło polskie teraz godzi się na ów projekt! Koło polskie tak samo uczynić tego nie może, jak hr. Hohenwart i niemiecka lewica. Słowem, nie trzeba brać na seryo podobnych pogłosek.

W ogóle dobrze będzie pozbyć się wszelkiej nerwowości i nie tracić zimnej krwi w chaosie [illegible] dziennikarskich. Koalicya w głównej rzeczy zgadza się na utworzenie nowej kuryi wyborczej. Chodzi tylko o to, [illegible] Za utworzeniem jej robotniczym, jak już podnieśliśmy dawniej, przemawia wiele

konserwatywnych względów. Za przypuszczeniem także innych warstw do prawa wyborczego przemawiają niemniej ważne względy. Tu znaleść się musi synteza.

Represya wykroczeń parlamentarnych.

Kwestya, poruszona przez rząd niemiecki wnioskiem dotyczącym oskarżenia o obrazę majestatu Liebknechta i towarzyszy socyalistycznych z powodu znanych zajść na posiedzeniu sejmu 6 b. m., obudza powszechne zajęcie daleko po za granicami cesarstwa niemieckiego. Zaprząta ona umysły rozważnych ludzi zwłaszcza w Belgii, gdzie od wstąpienia 33 socyalistów do izby poselskiej, a więc od 4 tygodni, wydarzyło się już więcej gorszących skandalów, niż w 64 latach istnienia parlamentu belgijskiego. Stanie się ona też wkrótce aktualną w Austryi. Tu całkiem przystaje napomnienie łacińskie: „tua res agitur, aries dum proxima ardet". Nie chodzi tu o żaden zwrot ku reakcyi. Przeciwnie, im szczerzej obstajemy przy parlamentarnym ustroju państwowym, tem goręcej pragnąć musimy, aby zawczasu położono koniec wykroczeniom, które go mogą, a nawet z czasem muszą zburzyć. Jeżeli istnieją jeszcze zasadniczy przeciwnicy ustroju parlamentarnego, to nikt im nie wyświadcza większej przysługi, niż socyaliści. Może nawet to zjawisko nie jest wcale przypadkowem. Bo rzeczywiście socyalna demokracya tak samo, jak absolutyzm, zdąża do dyktatury (republikańskiej), znoszącej wszelkie formy parlamentarne.

A teraz ad rem. Paragraf 30 konstytucyi cesarstwa niemieckiego opiewa: „Żaden członek sejmu nigdy z powodu swego głosowania lub w głoszonych w wykonaniu swego zawodu wynurzeń (Aeusserungen) nie może być pociąganym do odpowiedzialności sądownie lub dyscyplinarnie, ani w ogóle po za sejmem". Podobnie odpowiedni artykuł 16-ty konstytucyi austryackiej brzmi: „Członkowie Rady państwa z powodu wykonanych w spełnieniu swego zawodu głosowań nie mogą być nigdy pociągani do odpowiedzialności, zaś z powodu wygłoszonych w tymże zawodzie wynurzeń mogą być pociągani do odpowiedzialności tylko przez Izbę, do której należą".

Władze berlińskie w danym razie rozróżniają między słowami (Aeusserungen) a czynami. Prokurator nie oskarża o obrazę majestatu socyalisty Singera z powodu obelżywych słów o cesarzu, lecz oskarża tych socyalistów, którzy nie wstając z ław, gdy marszałek wygłosił tradycyjne: „Niech żyje cesarz!" czynem dopuścili się obrazy majestatu. Ponieważ artykuł 30 zastrzega tylko nietykalność posłów z powodu „wygłoszonych wynurzeń" (w konstytucyi pruskiej odnośny § 84 opiewał: „wypowiedzianych opinii"), istotnie można zadać pytanie, czy ta sama nietykalność odnosi się także do czynów, czy niepodniesienie się z krzesła jest czynem, czy taka opozycya bierna względem oddania należnych monarsze honorów stanowi obrazę majestatu itd. W tej mierze interpretacyi i kazuistyce polityczno-prawniczej otwiera się tak szerokie pole popisu, że po tysiącznych artykułach wstępnych z tej okazyi pojawi się niezawodnie powódź broszur, a nawet grubych ksiąg o tym przedmiocie. Niewarto więc rozbierać tej kwestyi pobieżnie. Natomiast, w jakibądź sposób skończy się akcya, rozpoczęta przez prokuratora berlińskiego, niewątpliwie gorszące to intermezzo, jak przewidują wszystkie poważne dzienniki niemieckie, zwróci uwagę na konieczne obostrzenie regulaminu obrad.

Tak konstytucya niemiecka, jak austryacka, zabezpieczając posłom nietykalność [illegible] Izbę, najwyraźniej parlamentowi przyznaje prawo [illegible] W danym razie niezawodnie tak marszałek, jak i Izba [illegible] moralnego oburzenia. W austryackim parlamencie [illegible]

wszystkich klubów wystąpili z deklaracyami, potępiającemi gorszący wybryk posła. Czy w Berlinie marszałkowi i posłom nie dostaje żywego temperamentu, czy też już zaczęto tam przywykać do demonstracyi socyalistycznych? Nie rozstrzygamy. To pewna, że wówczas zgodny głos potępienia wszystkich stronnictw poważnych byłby politycznie na razie w pożądany sposób sparaliżował efekt wybryku socyalistów, ale nie byłby zapobiegł na przyszłość innym. Zapobiedz temu może tylko stanowcze obostrzenie regulaminu, nie w celu obalenia, lecz właśnie zabezpieczenia powagi parlamentu.

Dotąd bowiem marszałkom sejmów berlińskiego i wiedeńskiego przysługuje jedynie prawo napomnienia mówcy, względnie odebrania mu głosu, a nadto w parlamencie wiedeńskim na wniosek posła obrażonego, może Izba [illegible] Są to niedostateczne środki dyscyplinarne. Za to twierdzenie nasze przemawia [illegible] najważniejszych państw, t. j. Anglii, Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki i republiki francuskiej przysługują prawa dyscyplinarne o wiele dosadniejsze.

I tak marszałkowi angielskiej Izby poselskiej przysługuje prawo napomnienia, [illegible] Izby toczą się w nieobecności winnego posła. Wprowadzony na końcu posiedzenia Izby wysłucha wyroku, [illegible]

Według konstytucyi amerykańskiej, „każda Izba może karać swych członków za złe zachowanie się i [illegible] wykluczyć większością $\frac{2}{3}$ głosów". W senacie pierwszą karą stanowi wymienienie po nazwisku przez prezydenta (speakera). — Następnie członek może być przywołany do porządku i wezwany do [illegible]

Według § 117 regul. Izby franc. prezydentowi przysługuje prawo: 1) przywołania do porządku, 2) przywołania do porządku z zapisaniem do protokołu, 3) nagany (la censure), 4) nagany z wykluczeniem czasowem. Ta ostatnia kara, według § 124, uzupełnionego w r. 1879, bywa wymierzona posłowi, który: 1) [illegible]

Tego ostatniego, najdotkliwszego środka prezydent Izby francuskiej Dupuy użył na posiedzeniu [illegible] zawołał: *Vive la Commune!* To wystarczyło prezydentowi, aby wymienionego posła z izby, wykluczyć na 15 posiedzeń. Wprawdzie Thivrier wzbraniał się opuścić salę, ale wtedy prezydent, według przepisanego na takie przypadki trybu, przerwał posiedzenie, posłowie opuścili salę, widzowie galerye, następnie weszło kilku żołnierzy z kompanii wojskowej, która stoi do dyspozycyi prezydenta izby, i wyprowadziło Thivriera za drzwi. Za prezydentury Gambetty w podobnym wypadku poseł Baudry d'Asson tak gwałtownie się opierał, że go żołnierze musieli wynieść na rękach. Thivrier jednak nie stawiał oporu.

Bądź co bądź, przykład ten wykazuje dobitnie, jak dosadnymi środkami dyscyplinarnymi rozporządza marszałek Izby w republice francuskiej. Okrzyk „Vive la commune", ze stanowiska legalnego ustroju republikańskiego, z pewnością nie jest bardziej zdrożnym, niż ze stanowiska monarchicznego znana uwaga socyalisty Singera na posiedzeniu sejmu niemieckiego 6 grudnia, oraz wygłoszone na jednem z następnych posiedzeń przez Liebknechta wyznanie wiary.... republikańskiej. Jednakże marszałek sejmu niemieckiego wobec takiego wykroczenia jest równie bezwładnym, jak marszałek wiedeńskiej izby poselskiej. Stąd wniosek prosty, że tu i tam w interesie samego parlamentaryzmu, koniecznem jest obostrzenie regulaminu. Nikt też nie zrozumie, dlaczego parlamenta państw monarchicznych miałyby mniej dbać o swą powagę i mniej się zabezpieczać przeciwko radykalnym grabarzom parlamentaryzmu, jak republikańskie?

Korespondencye.

Wiedeń 13 grudnia.

W dniach najbliższych rozesłany zostanie ostateczny tekst zredagowanych w komisyi przedłożeń podatkowych. Reforma podatku dochodowego i rentowego będzie miała i dla rolnictwa niezmierną doniosłość nietylko pod tym względem, że ulży ciężaru ekonomicznie słabszym obywatelom, a większą nałoży kontrybucyę na jednostki zamożniejsze, ale i z tego powodu, że jest pierwszą próbą opodatkowania posiadaczy ziemi wedle ich istotnego dochodu. Dotychczas rolnik płacił podatek dochodowy od całego dochodu z realności swej, bez względu na to, co z tego dochodu oddawać musiał wierzycielowi tytułem oprocentowania i amortyzacyi. Posiadacz gruntu, zadłużonego wyżej połowy, nieraz w dwóch trzecich swej wartości, wynoszącej przypuśćmy 100.000 zł., w rzeczy samej odbiera tylko 50 000 zł. a względnie 33.000 zł. dochodu i tylko od tej sumy ma dochód. Możnaby zarzucić, że pożyczki zaciąga się albo z lekkomyślności (co wprawdzie należy do wyjątków), albo w celach melioracyi gruntów i lepszej gospodarki. Trudno jednak podatkami niesłusznymi uniemożliwiać zaciąganie pożyczek, a tak samo, jak na fabrykanta, chociażby zakład jego nawet z własnej upadał winy, nie można nakładać takich samych podatków, jak w czasach pomyślności i rozwoju interesu, tak i rolnika nie można z żadnego innego punktu widzenia traktować, jak tylko z czysto ekonomicznego, zwłaszcza ilekroć skarb państwa z żądaniami do niego się zwraca. Co do wydatków zaś na melioracye, to każdy wie, że rola dopiero po wielu latach zwraca nakłady właśnie najproduktywniej i najrozsądniej użyte, a tymczasem długi w tym celu zaciągnięte uszczuplają dochody z ziemi i są do pewnego stopnia uszczupleniem samego majątku.

Prócz tego trzeba uwzględnić obciążenie wskutek działów spadkowych. Zdarza się np., że jeden z synów obejmuje posiadłość ziemską, a rodzeństwu spłacać ma gotówką ich działy. Jednak nie pozostało gotówki tyle, ile jej na wypłacenie wszystkich dziedziców majątku potrzeba. Zaciąga się tedy długi. W latach 1878 do 1892 w Galicyi przeszło w ten sposób gruntów większej i mniejszej posiadłości w inne ręce na kwotę 53,000.000 zł., a obciążenie ztąd wzrosło o 4 360.000 zł. Jeszcze z innych powodów następuje zmiana własności, a z nią i obdłużenie i to w stopniu daleko większym. Dobra i grunta włościańskie sprzedaje się przecież, jak każdy inny przedmiot własności ludzkiej. W latach 1878 do 1892 sprzedano w Galicyi ziemi w łącznej wartości 236,300 000 zł. Nabywcy nie zapłacili całej sumy kupna i pozostali dłużnymi w ciągu tych piętnastu lat 22,754.709 zł. Zdawałoby się, że nabywca ziemi, który ceny całej zapłacić nie może i ograniczać się musi w swych potrzebach, aby się z długu uiścić, nie ma całego dochodu ze swej posiadłości, a więc także nie powinien opłacać całego podatku. Tak jednak nie było dotychczas. Właściciel miał wprawdzie teoretyczne prawo strącenia wierzycielowi swemu 10 pct. odsetek płaconych za ciężący na ziemi dług, za podatki, ale w praktyce do tych odtrąceń nie przychodziło. Prywatni bowiem wierzyciele, zarówno jak banki, wymawiali sobie zawsze w ugodach z dłużnikiem, że raty procentowe płacone być mają bez żadnych potrąceń z jakiegobądź tytułu. Państwo dostawało podatek i nie troszczyło się o to, kto płacił: czy właściciel, dłużnik, czy wierzyciel; nie osoba przecież była opodatkowana, tylko przedmiot do pewnej osoby należący. Teraz ma to o tyle ulegać zmianie, że właścicielowi w ogóle niewolno robić żadnych odtrąceń z tytułu podatku, a tem samem odpowiednią część jego ponosić ma wierzyciel i nie może już żadną ugodą uwolnić się od tego.

Aby lepiej jeszcze zrozumieć całą doniosłość tej reformy, przypatrzmy się kilku cyfrom obdłużenia ziemi w Galicyi. Od r. 1868, z początkiem którego stan obdłużenia większej i mniejszej posiadłości wynosił 123,719.000 zł. w. a. a zaciągnięto do końca r. 1892 pożyczek na kwotę 509,360.000, a spłacono 378,021.000. Obdłużenie z końcem r. 1892 wynosiło przeto 255,058.000 i wzrosło o 106·1 pct. Z wyjątkiem Pobrzeża (Istryi z Tryestem), gdzie w latach 1868—92 obdłużenie wzrosło o 89·8 pct., Bukowiny (o 92·3 pct.) i Szląska (o 86·4 pct.), w żadnym kraju Austryi ani w przybliżeniu te smutne cyfry nie wzrastały w tym stopniu jak w Galicyi i w najbogatszych krajach przemysłowych, w których dobra ziemskie przez zakładanie rolniczo-przemysłowych fabryk ogromnie podniosły się w swej wartości, jak w Czechach, Austryi Dolnej, Morawii, długi ciążące na posiadłości ziemskiej, wzrosły tylko o 66·7 pct. względnie 63 pct. i 53·5 ct. W Karyntyi tylko o 11·1 pct. w Styryi o 24·8 pct.! Nadto w Galicyi przeprowadzać musiano w tych 25 latach egzekucye z powodu długów na 25,200.000 zł. a ściągnięto po licytacyi tylko 15,400.000 t. j. 61·1 pct. Był to rezultat dość smutny, choć jeszcze nie najsmutniejszy w porównaniu z niektórymi innymi krajami. W Tyrolu, w Ziemi przedarlańskiej, na Pobrzeżu, w Bukowinie ściągnięto 87·3 pct., 85·6 pct., 71·5 pct. i 91·7 pct., na Szląsku i w Morawii też były pod tym względem stosunki lepsze, w innych krajach o wiele gorsze niż w Galicyi. W Austryi Dolnej zlicytowano majątków z powodu długów na kwotę 86,000.000 a ściągnięto tylko 47,900.000, czyli 55·6 prc., w Styryi ściągnięto tylko 49·9 pct. z długu 69,200.000, w Czechach tylko 55·5 pct. z długu w kwocie 326,200.000.

Okazuje się z tych cyfr, że rolnika galicyjskiego wcale nie można nazwać lekkomyślnym w zaciąganiu pożyczek i że on bardzo poważnie pracuje, a fakt ten staje się tem jaśniejszym, gdy wspomniemy, że na ogół zaciągniętych nowych pożyczek 509,360 000 zapłacono 378 mil., a przy licytacyi przepadło tylko niespełna 10,000 000 (a i z tego na własność tabularną wypadło około 4,000.000 złr).

W każdym jednak razie obdłużenie Galicyi za szybko wzrasta; rolnictwo nie znajduje zbytu na swój produkt i każde ułatwienie ciężarów dla niego przyjąć wypada z wdzięcznością. Przyjąć można, że przeciętnie płaci rolnik 5—6 pct., chociaż płaci także i 7—8 pct. za

---

3)

VERA

przez Florencyę Marryatt.

(Dokończenie).

— O! siostro moja, czemużeś ty go widzieć nie mogła w tej chwili! Ale dość spojrzeć na jego twarz, aby zmiarkować, przez co przeszedł. Niech go Bóg błogosławi!

— Jakże się cieszę! O! jakże się cieszę z tego! — odparła cicho, a łzy radości jedna po drugiej staczać się zaczęły z jej oczu.

— A teraz, panie Dawidzie — zawołał kapitan rażnie — nie mamy czasu do stracenia. Łódź nasza ratunkowa stoi w pogotowiu; trzeba żywnością i zapasami wyładować „prahę" i wszystkie trzy czółna muszą odpłynąć przed wieczorem, gdyż inaczej nie mógłbym spać spokojnie tej nocy.

— Ale, panie kapitanie, czyż podobna, aby wszyscy ludzie pomieścili się w tych trzech czółnach? — nieśmiało spytała Vera, przytrzymując go.

Rozmawiając, uszli kilka kroków dalej, tak, że Dawid nie mógł ich słyszeć.

— No... łódź ratunkowa pomieści czterdzieści osób; praha, liczę, że dwadzieścia, a czółno pięć, czy sześć — odpowiedział komendant.

— A jest nas ośmdziesiąt — westchnęła Vera.

Komendant chrząknął.

— Musimy sobie jakoś radzić — rzekł. — Nie zapomnimy o tobie, siostro. Jeżeli kto zasługuje, aby być wyratowanym z tego kłopotliwego położenia, to ty, moje dziecko, po tem całem poświęceniu, jakiego dałaś dowody. Z twoją słodką twarzyczką i cichem obejściem przypominałaś mi nieraz moją córeczkę... tam w domu!... — powtórzył i zatrzymał się ogarnięty dawnem wzruszeniem. — Niech Bóg wynagrodzi ci za wszystko... i będzie dla ciebie miejsce w łodzi. Nie bój się o nic!

— Nie myślałam o sobie — odparła spokojnie.

W niespełna godzinę wszystkie trzy łodzie, zaopatrzone w sposób należyty do drogi, kołysały się na fali, czekając na pasażerów, którzy milczący, niespokojni, z tobołkami w ręku gromadzili się na pokładzie.

— A teraz, panowie — wesoło zawołał kapitan — przystępujmy do rzeczy po porządku. Najpierw trzeba kobiety i dzieci umieścić w łodzi ratunkowej, zaopatrzywszy je w ochronne przybory od słońca i deszczu. A! lady Różo, miło mi jest widzieć panią na pomoście i mam nadzieję, że wkrótce znajdziesz się na stałym lądzie, gdzie odpoczniesz po trudach podróży. Chłopiec dobrze wygląda, nieprawdaż, kapitanie? Nie zagłodziliśmy go tu w twej nieobecności... Lepsze miejsce zostawić dla pań!... Sir, zechciej sprowadzić swą żonę wraz z dzieckiem i niańką do łodzi. Ja tymczasem pójdę dojrzeć innych kobiet.

— A gdzież jest Marya? — płaczliwie zawołała lady Róża. — Nie mogę obejść się bez Maryi.. Ona ma mój ciepły pled.

— Jestem tu przy pani — rzekła Vera, a Gordon, towarzyszący im, zniecierpliwionym ruchem wyrwał z rąk jej szal, który niosła dla jego żony, i przerzucił go sobie przez ramię.

— A teraz, moi dobrzy ludzie, siadajcie, jak możecie, w *prahu* i w drugiem czółnie — komenderował kapitan. — Tylko uważajcie, aby ich nie przeładować. Nie, Walterze, ani słowa. Musisz jechać. Rozkazuję ci. Pomyśl o matce twej i narzeczonej.

— Komendancie, albo ty pojedziesz z nami albo ja zostanę z tobą.

— Głupstwo, chłopcze! Ja pozostanę na moim posterunku, póki bodaj dwie belki okrętu trzymają się razem. To mój obowiązek, od którego nie odstąpię. Pomyśl o tych biedakach, [illegible] Przyrzekłem twojej matce, [illegible] Idź.

I łagodnie, lecz stanowczo, popchnął go ku kładce prowadzącej do czółna.

Wszystkie łodzie zostały już zapełnione po brzegi, a komendant, otoczony kilkunastu pozostałymi marynarzami, stał na pokładzie, żegnając odjeżdżających.

— Niech was Bóg prowadzi — mówił. — Przyślijcie nam pomoc, jeżeli możecie, a jak nie, to... niebo nie odmawia swej pomocy nikomu!

— Amen! — zawołał jeden ze skazanych marynarzy u jego boku.

— Komendancie, czy możesz udzielić nam jeszcze jednej liny? — zawołał głos jakiś z czółna.

— Pójdę wam zaraz przynieść — odparł, idąc na dół.

W tejże chwili głośny krzyk rozległ się w powietrzu i młoda kelnerka, o której wszyscy zapomnieli, wybiegła zdyszana na pokład, dźwigając obarczona duży tobół rzeczy.

— Boże miłosierny! — zawołała — a też ja nie wiedziałam, że to już pora jechać. Myślałam, że ledwie za godzinę. Jakubie, potrzymaj ten węzełek! — I szybko zbiegać zaczęła po kładce.

— Już za późno — rzekł sternik. — Łódź już pełna.

— Jakto, czyż nie znajdzie się miejsce dla jednej osoby? — zapytał Gordon Romilly.

— Niepodobna, sir — odparł przewodnik. — Nic niebezpieczniejszego nad przepełnioną łódź, a i tak ledwie możemy się pomieścić.

— Ale dla tej kobiety znajdzie się miejsce — odrzekł spokojnie Gordon, wstając i przechodząc po kładce na okręt i wskazując zrozpaczonej kelnerce opuszczone przez siebie miejsce.

— Panie kapitanie! czyż to podobna!.. — zawołał, zrywając się przewoźnik.

— Cicho! — szepnął Romilly. — Nie godzi się przecież kobiety zostawiać bez ratunku.

— Ależ, sir, pomyśl o tem, coś przedził! Pomyśl, że myłady tam czeka na ciebie! Pan... pan miałbyś to uczynić dla pierwszej lepszej kobiety? Nie! To byłoby zbyt wielkie poświęcenie!

— Mój przyjacielu, pozwól mi być lepszym sędzią w tym razie. Tylko prosiłbym cię o jedno... niech oni nie wiedzą o tem... w tamtej łodzi. Powiesz im, jak przybijecie do brzegu.

Serce Very zamieniło się nagle w bryłę lodu. Zaostrzonym miłością wzrokiem i słuchem chwytała każde słowo i ruch Gordona. Zrozumiała do czego dąży. Chciał zrobić ofiarę ze swego życia, aby ocalić życie cudze. Pozostał na okręcie, aby tam czekać śmierci. Czyż umierać będzie samotnie? Myślą szybką jak błyskawica, z całą energią spotęgowaną miłością zerwała się i poskoczyła za nim.

— Dokąd panna idziesz? — zawołał sternik. — Ruszamy w tej chwili.

— Zapomniałam czegoś — odparła pośpiesznie i nim spostrzeżono jej nieobecność, już jej nie było.

Wśród głośnego płaczu kobiet i zdławionego wykrzyknika: „Szczęść Boże!" wydartego jak jęk z piersi biedaków, którzy pozostali nad ziejącym pod ich stopami grobem, trzy łodzie odbiły od okrętu i wkrótce znikły w oddali.

— Niech Bóg czuwa nad niemi i strzeże ich od złej przygody! — modlił się w głębi duszy komendant, patrząc za niemi.

— Amen! Amen! — powtórzył przejęty głos tuż za nim.

— Kapitan Romilly!... Na Boga! Co pan tu robisz!

— Nie było miejsca dla wszystkich; ustąpiłem więc moje kobiecie. Raz tylko umieramy.

— I ja też to powtarzam sobie ciągle, ale to ciężko... ciężko przychodzi pogodzić się z tą myślą. Nie jestem już młodym. Mam żonę i dzieci... biedne dzieci... wszystko zależne odemnie. To też nie dziw się pan... wybacz mojej słabości. Mam nadzieję, że Bóg jej wybaczy.

I komendant Henry, położywszy głowę na wyciągniętych przed siebie ramionach, załkał głośno.

— Jak długo jeszcze wytrzyma okręt? — spytał Romilly, uspokoiwszy się nieco.

— Najwyżej dwanaście godzin — odparł drugi. — Myślałem, że to przeciągnie się jeszcze trochę, ale wiatr się zrywa... nie taki, aby mógł zaszkodzić tamtym.. uspokój się pan — dodał, widząc przerażone spojrzenie Gordona. — Dla nas jednak będzie to koniec wszystkiego.

— Ha! kiedy tak być musi... im prędzej, tem lepiej.

— Zapewne... zapewne... ale daruj, sir, iż muszę cię opuścić. Chciałbym te ostatnie godziny życia, które mi pozostają, przebyć sam na sam z mojemi myślami i z pamięcią o niebie.

Romilly nie próbował sprzeciwić się temu. Zostawił więc komendanta, a sam poszedł usiąść na drugim końcu pokładu.

Tu myśl jego zwróciła się ku łodziom, które tam daleko, ku niedościgniononym już nigdy przez niego wybrzeżom, wiozły wszystkie skarby i ukochanie jego. I w duchu zapytywał siebie, jak też prędko lady Róża pocieszy się po jego stracie? Potem westchnął, wspomniawszy o Tatusiu, którego już nigdy nie zobaczy; ale najwięcej stała mu w myśli Vera, jego biedna, opuszczona, jedyną miłością serca ukochana, pierwsza żona, której blada, cierpiąca, słodka twarzyczka majaczyła mu wciąż przed oczyma.

— Niech Bóg zmiłuje się nademną! — [illegible]

długi, w samym n. p. roku 1892 zaciągnięto w Galicyi na 766.000 zł. długu oprocentowanego po 6½—8 pct.! a na 288.600 po 8—10 pct. Ale gdyby nawet od 255,000.000 płaciła Galicya tylko 5 pct., to za rok wyda to 12,750.000. Jeżeli więc wedle nowego projektu strącimy przypadającą na tę kwotę część podatku, którą wierzyciele zapłacić mają, stanowić to będzie dla rolników ulgę w kwocie 1,275.000 zł.

Przemysł naftowy na wystawie.

VI.

Zastósowanie pewnych przetworów naftowych, mazi lub olejów naftowych do opalania, rozpowszechnione w Rosyi południowej, u nas nie robi postępów. W zasadzie jest ropa produktem zanadto cennym, ażeby na tej drodze ekonomiczne jej wyzyskanie było wskazanem i wyjątkowym tylko warunkom należy przypisać to, że zbyt jej jako paliwa się rozpowszechnia. W Rosyi południowej powoduje brak innych materyałów opałowych, przy obfitości odpadków naftowych takie obniżenie ceny ich w porównaniu do ceny węgla i drzewa, że użycie produktów naftowych na opał staje się nietylko rentownem w fabrykach samych, ale że używają ich także i w dalszych okolicach do celów przemysłowych, tudzież w gospodarstwie. Szczególniejsze zalety płynnego materyału opałowego w przemyśle przewozowym sprawiły następnie, że po przezwyciężeniu technicznych trudności przy konstrukcyi palników (forsunek) znalazły one chętne bardzo zastosowanie do opalania parowozów i parostatków, głównie na liniach kolejowych południowo-rosyjskich i na okrętach flotyli Czarnego morza.

W warunkach ekonomicznych naszego kraju nie można wróżyć produktom naftowym większego znaczenia jako paliwu w powszechniejszem znaczeniu, chociaż w poszczególnych wypadkach oddać mogą w technice opałowej dobre usługi, z powodu zalet, jakiemi w użyciu się odznaczają. Niektóre gałęzie przemysłu, wymagające intensywnej temperatury, jak n. p. zakłady metalurgiczne, huty szkła i porcelany lub inne, bezdymnych wymagające palenisk, mogą w przyszłości i w naszych warunkach stać się odbiorcami paliwa naftowego.

Właściwość dokładnego spalenia materyału opałowego w stanie płynnym, bez wydzielenia kopci i dymu, stanowi dla kolei górskich i miejskich moment zanadto ważny, ażeby również przy wyborze materyału opałowego w przyszłości nie zaważył. Te wymagania zwróciły już uwagę administracyi naszych kolei państwowych na naftę, bo nosi się z zamiarem zaprowadzenia opalania naftowego na kolei miejskiej we Wiedniu i na kolei Arulańskiej. Lokomotywę przeznaczoną do kombinowanego opalania węglem i odpadkami naftowemi (z forsunką systemu Holster'a) wystawiła generalna Dyrekcya austryackich kolei państwowych i jak słychać pierwsze próby z temi lokomotywami mają się wkrótce odbywać na przestrzeni Rzeszów-Jasło, głównie w tym celu, ażeby zarząd kolejowy i fabrykanci przekonali się, jaki produkt najlepiej się do tego nadaje pod kotłami.

W końcu destylarnie same starają się wyzyskać siłę opałową niektórych produktów naftowych, głównie takich, które do żadnego innego celu służyć nie mogą. Fabrykanci załatwiają się z takimi odpadkami bez dalszych urządzeń i przygotowań, spalając je razem z twardym materyałem na zwykłych paleniskach, bo próby wyłącznego opalania naftowego w osobnych palnikach, mimo całej dogodności okazały się często nawet w destylarniach à la longue za kosztowne. Mojem zdaniem, należałoby jeszcze spróbować trzeciego sposobu, znanego w technice opałowej pod nazwą briketowego, to znaczy sporządzać sztuczny materyał opałowy tak zwane „brikiety“ albo cegły opałowe z odpadków: miału węglowego, torfu, kory garbarskiej etc. z domieszką ciężkiej mazi naftowej jako spoidła.

Inne produkta naftowe mają podrzędniejszą wartość ekonomiczną i uzyskiwane bywają w fabrykach w mniejszych ilościach bądź jako regularny materyał odpadowy, jak koks bądź jako osobny przetwór jak: asfalt, sadza, czernidło i t. d. Koks naftowy posiada obok wysokiej wartości opałowej inne cenne zalety, które jego użycie robią w niektórych przypadkach bardzo pożądanem, specyalnie w niektórych gałęziach hutnictwa. Zaletami temi są: brak znaczniejszej ilości popiołu i wysoka siła kaloryczna; te robią go pierwszorzędnym materyałem opałowym. Z innej strony posiada koks naftowy własności pożądane w elektrotechnice do wyrobu elektrodów. Nie jest mi wiadomem czy fabryki nasze, które w swoich zbiorach produktów żadne okazy koksu wystawiły, postarały się o odbyt w tych kierunkach, przypuszczam jednak że tak nie jest i że koks naftowy w najlepszym przypadku używany bywa w kuźniach zamiast węgla drzewnego, zresztą spala go się w fabrykach pod kotłami, oblewając go często ostatnią mazią, nieprzydatną do żadnego celu.

Innym produktem zasługującym również na uwzględnienie jest sadza. Wystawiły ją tylko dwie fabryki p. Adama Skrzyńskiego w Libussy i pp. Gartenberga i Schreiera w Kołomyi i Jaśle. Jak dotąd sadza naftowa nie jest towarem doborowym, za mało jest delikatna i czysta, nie może sobie przeto wywalczyć lepszego zbytu; sądzę jednak, że przez ulepszenie fabrykacyi, możnaby otrzymywać lepszy gatunek a tem samem podnieść jej cenę do tej wysokości, na jakiej trzyma się sadza gazowa lub żywiczna, mająca w fabrykach czernidła drukarskiego, farb, tuszów i pokostów dobrych odbiorców.

Zużytkowaniem właściwych odpadków naftowych, ługu ponaftowego i kwasu ponaftowego fabryki nasze dotąd właściwie się nie zajmują. Co najwyżej mielibyśmy podjęte gdzieniegdzie usiłowania w tym względzie do zanotowania, a dotyczą one kwasu ponaftowego, który przez rozcieńczenie wodą oddziela się od smoły i w tym stanie jako kwas 40—50° B wędruje do fabryk superfosfatów, fosforytów, albo mączki kościanej. Ten proceder podejmowany kilkakrotnie, przed dwoma laty o ile pamiętam na rachunek obcych przedsiębiorców, nie może się jednak rozpowszechnić, a na wystawie znalazł jednego tylko przedstawiciela w fabryce p. Gartenberga i Schreiera, którym muszę to świadectwo wystawić, że instrukcyjnie swoją fabrykacyę na wystawie zaprezentowali, albowiem obok wszystkich produktów surowych, półsurowych i przetworów gotowych i półgotowych podali wykaz przeróbki, zestawiony umiejętnie.

Przeróbka wosku ziemnego znalazła przybytek w kraju tylko w jednej fabryce w Drohobyczu pod firmą: Gartenberg, Lauterbach, Goldhammer i Wagmann. Fabryka ta najstarsza w kraju, (założona w r. 1865) łączy destylacyę ropy z przeróbką wosku ziemnego na parafinę, cerezynę i świece parafinowe i pracuje na większą skalę, zwłaszcza w ostatnim kierunku, wielkich postępów w ostatnich czasach nie wykazała, chociaż dawniej przodowała w tym przemyśle.

Wystawę naftową uzupełniały: zbiór ropy galicyjskiej z rozmaitych kopaln krajowych, zebrany staraniem p. L. Syroczyńskiego, referenta górniczego Wydziału krajowego, mapy produkcyi ropy i wosku ziemnego w Galicyi od r. 1877 do 1893, zestawione również przez p. L. Syroczyńskiego; prace szkoły wiertniczej w Wietrznie pod dyrekcyą p. Z. Suszyckiego i okazy naukowe stacyi doświadczalnej dla przemysłu naftowego przy c. k. szkole politechnicznej we Lwowie.

Krajowa stacya doświadczalna, mająca za zadanie wspierać rozwój przemysłu naftowego przez badanie materyałów surowych i pomocniczych, wypracowywanie i sprawdzanie nowych sposobów przeróbki, oraz—skazywanie nowego zastosowania dla produktów naftowych przyniosła na wystawę kilka nowości technicznych, z których nie jedne w przyszłości mogą nabrać znaczenia praktycznego. Obok okazów teoretycznych, skład ropy pod względem chemicznym objaśniających, spotkaliśmy w zbiorach stacyi doświadczalnej nowe środki desinfekcyjne, kreozot z ropy, nowe odbarwniki dla wosku ziemnego, parafiny, waseliny etc. lampy dla ciężkich olejów, nowy gatunek olejów cylindrowych etc. Ciekawe były preparata prof Dra Englera z Karlsruhe, demonstrujące przemianę tłuszczów (tranu rybiego) w ropę i otrzymane z takiej ropy sztucznej destylaty, nie różniące się powierzchownie od destylatów ropy naturalnej. Te preparata przemawiają na korzyść teoryi animalnej powstawania ropy.

Do całości wystawy naftowej brakowało lamp naftowych, bo projektowana przez sekcyę górniczą kolekcya lamp nie przyszła do skutku. Natomiast mieliśmy sposobność oglądać w pawilonie tow. naftowego bardzo ciekawy okaz, model pierwszej lampy naftowej, skonstruowanej w r. 1852 przez śp. Ignacego Łukasiewicza, twórcę przemysłu naftowego w Galicyi i wynalazcy lamp naftowych.

Okaz ten przechowany w Jaśle powinien znaleść miejsce w jednem z muzeów krajowych, ażeby złożyć świadectwo udziału naszego w pracy kultu ..ej. Dwiema pochodniami naftowemi pomysłu p. Ludwika Szula oświetlony był także parów w parku stryjskim.

Na zakończenie niechaj mi wolno będzie podnieść zasługi tych, którzy starannem i wytrawnem urządzeniem stworzyli na wystawie wierny i zajmujący obraz tego, potężnie u nas dźwigającego się przemysłu, ujawniający swoim zarówno jak i obcym rzetelną i skuteczną pracę nad ekonomicznym rozwojem kraju. W pierwszej linii należy się uznanie prezesowi galicyjskiego towarzystwa naftowego panu Augustowi Gorayskiemu i sekretarzowi towarzystwa p. Dr. Stanisławowi Olszewskiemu, następnie członkom komitetu wykonawczego sekcyi naftowej pp. Adamowi Trzecieskiemu, Leonowi Syroczyńskiemu, W. Bischońskiemu i L. Wiśniewskiemu.

Chlubnie też wspomnieć należy twórców większych objektów wystawowych, pp. K. Gąsiorowskiego, dyrektora kopalni gal. banku kredytowego w Borysławiu, Wł. Długosza kierownika kopalni firmy Bergheim i Mac Garvey i Sulimirskiego kierownika fabryki maszyn K. Lipińskiego w Sanoku, oraz dyrektorów technicznych większych fabryk pp E. Fibicha, Dr. J. Krzyżanowskiego, W. Dydeiczyka, J. Pieniążka. Dr. P. Wispeka; Ig. Zahlera; J. Metrisa i L. Szula. Liczny zastęp inteligentnych i dzielnych współpracowników krajowych, uważać należy również za wróżbę pomyślnej przyszłości dla naszego przemysłu naftowego.

Roman Załozięcki.

MAŁY FELJETON.

ORLIK.

Po nad skały, po nad wody,
Hen gdzieś w świat szeroki,
Wzleciał śmiało orlik młody
I wbił się w obłoki.

Zda się prosto w niebo wzleci,
Niski świat porzuci
I tam sobie gniazdo skleci,
W własne nie powróci.

Puste ojców gniazdo stoi,
Na orlika czeka,
Czy na nowo go przystroi,
Ale czas ucieka.

Aż po latach odwiały,
W rodzinne ostępy
Wrócił orlik do swej skały,
Ale w gnieździe sępy.

Mentona 28 listopada 1894. *(a-p)*

KRONIKA.

Lwów 15 grudnia.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało: Józefa Jurczyńca w Krakowie, Chaima Ueberala we Lwowie, Majera Spaniera w Tarnowie, Hermana Presesa w Krakowie, Władysława Bętkowskiego w Oświęcimie, Romualda Zarzyckiego w Stanisławowie, Stanisława Jastrzębskiego w Przemyślu, Leona Gockiego we Lwowie, Henryka Kaczyńskiego w Tarnowie, Emila Dobrzańskiego w Sanoku, Tadeusza Szuwalskiego w Tarnowie, Piotra Chomickiego w Przemyślu, Juliana Fontanę we Lwowie, Władysława Strzelbickiego w Krakowie, Maksymiliana Dyduszyńskiego i Maurycego Federa we Lwowie. Władysława Bucka w Przemyślu, Jarosława Lewickiego i Piotra Buszyńskiego we Lwowie, Stanisława Gattera w Krakowie, Stanisława Borkowskiego w Tarnowie, Franciszka Dulębę w Zywcu, Cypryana Jakonowicza w Stanisławowie, Antoniego Lewickiego w Brodach, Ludwika Machowicza w Podgórzu, Edwarda Szlarpa we Lwowie, Franciszka Feszkę w Przemyślu, Wiktora Kuczyńskiego w Stryju, Józefa Strońskiego w Tarnopolu, Karola Hladischa i Stanisława Kaczyńskiego we Lwowie, Jana Stanę w Biale, Włodzimierza Czerwińskiego w Brodach, Władysława Dorożyńskiego w Stryju, Jana Janowicza we Lwowie, Feliksa Morawieckiego w Krakowie, Jana Węgrzynowskiego w Złoczowie, Adama Bogdaniego w Krakowie, Michała Gawlińskiego w Bochni, Markusa Stumera w Biale i Emiliana Jaworskiego we Lwowie, oficyałami pocztowymi; a dyrekcya poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowozamianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem. — Radzcami krakowskiego magistratu mianowani: Zygmunt Felkl, Jan Goliński i Franciszek Skrzyniarz. — Dyrektor zakładu karnego w Wiśniczu, Erazm Podczaszyński, mianowany starszym dyrektorem zakładu karnego we Lwowie.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna w Jaryczowie nadała p. Bronisławowi Macieszkiewiczowi, długoletniemu pełnomocnikowi dóbr jaryczowskich, obywatelstwo honorowe.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Rohatyna JE. p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i ks. Adamowi Sapieże.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Zbarażu rozpisała z terminem do 15go stycznia konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 20 bm. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Uwinie, w powiecie brodzkim. — Sąd powiatowy w Delatynie poszukuje dyetaryusza.

Delegatem Tow. kredyt. ziemskiego w okręgu cieszanowskim wybrany książ Julian Puzyna, zast. br. Konstanty Brnicki.

Wiceburmistrz złodziejem. Dyrekcya Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Dębicy, prosi nas o zanotowanie, że Lazar Perlstein, wiceburmistrz m. Dębicy, skazany przez sąd przysięgłych w Tarnowie za kradzież na półtora roku ciężkiego więzienia, nie jest dyrektorem tego Towarzystwa, gdyż jest nim p. Józef Dawid Gewürtz.

Zmiana własności. Majętności Krystynówkę i Wołkowatycze, w pow. brodzkim, nabył od masy spadkowej po śp. A. Leszczyńskim, p. Jan Paygert za cenę 163.000 koron.

Z Jarosławskiego nam donoszą: Siódmego grudnia staliśmy licznie zebrani, przejęci szczerym a głębokim żalem nad otwartym grobem, ażeby oddać ostatnią usługę ś. p. Mieczysławowi Marynowskiemu, właścicielowi Tymowic, który 4-go b. m. po ciężkiej słabości rozstał się z tym światem. Łzy i boleść, malująca się na twarzach wszystkich bez wyjątku uczestników pogrzebu, czyniły ten obrzęd niezwykle smutnym i rozrzewniającym a świadczyły o wielkości straty, jaką ponieśliśmy i o wartości osoby tego, którego opłakiwaliśmy. Szlachetny to był charakter. Ktokolwiek się udał do niego w ciężkiej potrzebie, tego przyjął ciepłem sercem, i zrobił, co było w jego mocy. Przejęty silnem poczuciem obowiązku, był wzorowym obywatelem Polskiem, wiernym i szczerym przyjacielem, niezdolnym wyrządzić nikomu przykrości, a pierwsza przykrość, jakiej od niego doznajemy, to boleść po jego zgonie. *Teofil Żurowski.*

Rozmowa z Mirą Heller. O pobycie naszej artystki w Nowym Jorku pisze jeden z korespondentów tamtejszych: Po zgromadzeniu się całej trupy operowej, chciałem obejść nasze „gwiazdy“ i — rzecz naturalna — rozpocząłem od pań. Gdy mi oświadczono, iż p. Klamrzyńskiej nie ma i nie będzie, pozostał mi jedyny interview z p. Heller. Jakkolwiek nasza artystka wybrała się do Ameryki, do ogólnie tu przyjętych interviewów skłonną nie jest i na punkcie informacyi osobistych jest wyjątkowo powściągliwą. Dla mnie, jako dla współrodaka, z całą uprzejmością uczyniła wyjątek.

— Pani po raz pierwszy w kraju yankesów? — zapytałem.

— Tak, i nie powiem, bym była odrazu zachwycona; wprawdzie zbyt krótko tu bawię, bym mogła sformułować wrażenia, lecz w ogóle widzę, że to nie będzie rzeczą łatwą: naturę można odmalować, lecz wnętrze fabryki!.. A New-York to jedna wielka fabryka, to zbiór kół, kółek, śrub, szyn i elektryczności, zamkniętych w kolosalnych murach gmachów. Ciężko tu i duszno. Ciekawe te wszystkie wynalazki, ale... Służby tu prawie wcale nie potrzeba. Za przyciśnięciem tego lub owego guzika mam wszystko w jednej chwili, ale dziękuję — wiecznie myśleć o tych śrubach, guzikach i sprężynach — która do czego służy! Oto, patrz pan, w tej chwili pędzi nam do pokoju gorąco i ani wiem, co odkręcić, a co zakręcić, ażeby temperaturę unormować...

Nie mogłem tym uwagom odmówić pewnej słuszności. Zapytałem o wrażenia z podróży.

— Byłyby przyjemne, gdyby nie wyjątkowa niesłowność parowca: obiecano nam, iż z Bremy do New-Jorku droga trwać będzie dni ośm, przedłużono ją zaś o dwa jeszcze, a pan rozumie, co znaczy taka zwłoka przy ciągłem wyczekiwaniu lądu. Na szczęście, przez całą drogę byłam najzupełniej zdrową.

Przeszliśmy w rozmowie na temat opery. Tu dowiedziałem się, iż pierwszy występ p. Heller ulegnie zwłoce. Artystka naznaczyła na ten występ „Mignon“, w której to partyi miała się ukazać dnia 27 listopada. Tymczasem *force majeure* pokrzyżowała plany: w porcie zatonął statek „Corsica“, którym miała przybyć część artystów, a w ich liczbie p. Nordica, śpiewająca w „Mignon“ partyę Filiny; musiano czekać na nowy parowiec i stąd znaczne opóźnienie. Debiut więc panny Heller odbędzie się dopiero dnia 7 grudnia. Tymczasem artystka skwapliwie pracuje nad nowemi partyami, mianowicie: Dalilą i Izoldą; tę ostatnią śpiewać będzie w języku niemieckim razem z Janem Reszke (Tristan), z którym wystąpi także w „Afrykance“ Meyerbeera.

Rodzina Rubinsteina, zmarłego niedawno w Petersburgu znakomitego muzyka, pochodziła z Brodów. Babka jego Sara, córka rabina brodzkiego, wyszła za mąż za niejakiego Löwensteina, a z córką jej Klarą, ożenił się kupiec z Berdyczowa Rubinstein, który był ojcem muzyka. Donosi o tem tygodnik „Oesterreichische Wochenschrift“ wydawany, w Wiedniu przez posła Blocha.

Z „Echa“. Niedzielny koncert „Echa“ zostaje ze względu na równocześnie odbywający się koncert na cele dobroczynne odwołany. Bilety już rozesłane są ważne na koncert „Echa“ w pierwszej połowie stycznia przyszłego roku odbyć się mający.

Maryan Fontana, prezes „Echa“.

Proces o gęś. Niezwykle zabawna historya wydarzyła się w tych dniach w okolicy Łukowa. Niejaki M. posiadacz młyna i kolonii, usłyszawszy gdzieś znaną historyjkę o kurze, co niosła złote jaja, postanowił wyzyskać ją na nowy sposób. Oto pewnego poranku, we wsi rozniosła się wieść, że kupiona niedawno przez młynarza M. gęś, niesie jaja, w których znajdywane są... „małe złote dukaty“. Ciekawych nie brakowało, dopytywano się u M. szczegółów, lecz ten tajemniczo udawał milczenie, zbywając natrętów półsłówkami, gęś zaś, jakoby dla większego bezpieczeństwa, zamknął w dużej klatce, którą ustawił w izbie. Gęś co drugi dzień znosiła jaja z dukatami, którymi M. zapłacił nawet sąsiadowi za jakiś towar, objaśniwszy go w sekrecie, że zapewne gęś u dawnego właściciela musiała wygrzebać garnek ze skarbem, połknęła owe monety i obecnie wydaje w jajach. — „Musi ich tam być jeszcze sporo, bo gęś bardzo ciężka“ — dodał od niechcenia. Taka cudowna gęś nie dała spać sąsiadom i jeden z nich bardziej chciwy oświadczył chęć nabycia złotodajnej gęsi. Na to tylko czekał młynarz, aby jednak amatora kupna nie zrazić, stawiał z początku wygórowane warunki. W końcu układ stanął. M. za gęś, którą zważono i była niezwykle ciężka, otrzymał półroczne prosię, 10 rubli gotowizną i miał przez miesiąc należeć do czwartej części złota, które gęś zniesie. Po kilku dniach nabywca przekonał się, że gęś wcale jaj nie znosi, a chcąc utwierdzić się, czy posiada złoto, zabił ją i dokonał szczegółowych badań, rezultatem, których było rozczarowanie. Oszukany kmiotek zwrócił się do sprzedawcy o zwrot pieniędzy i „macinsia“, lecz spotkała go odmowa. M. bowiem zażądał znowu zwrotu żywej gęsi.

Doświadczenie hypnotyczne. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa hypnologicznego dr. Edgar Bérillon, redaktor *Revue de l'hypnotisme* szef kliniki psychofizyologicznej na placu St. André-des-Arts, pokazywał zebranym chorego, którego leczy z „agorafobii,“ czyli obawy przestrzeni. Młodzieniec ten inteligentny i pracowity, student szkoły centralnej, nagle pewnego dnia, idąc po ulicy, poczuł gwałtowny zawrót głowy, nieopisany strach i odrąd nie może bez towarzysza postąpić kroku na wolnej przestrzeni. Dr. G. leczy go suggestyą hypnotyczną; na posiedzenie zaś przyprowadził go, aby pokazać władzę suggestyi, dokonanej na jawie, a więc w warunkach zwykłych, życiowych. Odprowadziwszy chorego o kilka kroków od krzesła, dr. B. łagodnie lecz stanowczo powiedział mu, aby poszedł i usiadł na niem: dla biedaka była to straszna przeprawa, gdyż trzeba było opanować straszliwą obawę i przejść kilka kroków bez podpory. Znać było na twarzy okropną walkę i chory poszedł naprzód. Z polecenia dra B. kilka osób obecnych chwytało go po drodze za ręce, aby go zatrzymać, lecz nic już nie pomogło: z nieprzepartą siłą, z oczyma wlepionemi w krzesło, w kilku skokach gwałtownych, przebył on oddzielającą go przestrzeń i padł na siedzenie, ciężko dysząc. Dr. Bérillon, oświadczył wówczas, że rozmawiał o tych doświadczeniach z pewnym wyższym oficerem w służbie czynnej, który zna się bardzo dobrze (co nie jest tam rzadkością) na psychologii i hypnotyzmie. Obydwaj doszli do tego wniosku, że na wojnie suggestya na jawie, ułatwiona przez naśladownictwo masowe, może oddać niewypowiedziane usługi, gdyż żołnierze nie widzą wcale niebezpieczeństwa pod wpływem kategorycznego nakazu i w zupełnie monoideicznym stanie, jak opisany chory, obalają wszelkie przeszkody.

Behanzin, eks-król Dahomeju, zdetronizowany przez jenerała Doddsa, żyje w Martynice, pod dozorem władz francuskich, w otoczeniu swych licznych żon i córek. Admirał eskadry zaprasza go czasem na pokład swojego statku i raczy gorącymi napojami, poczem kobiety tańczą. Spokojne to życie raz tylko zostało zakłócone śmiertelną trwogą: na wieść o wstąpieniu na tron nowego prezydenta rzeczypospolitej, Behanzin był przekonany, że p. Casimir-Perier na znak radości narodowej każe mu uciąć głowę. Gdy go gubernator zapewnił, że Francya nie przejęła obyczajów dahomejskich, były królik oświadczył z zapałem, iż czuje się więzionym na grzbiecie potężnego słonia, jakim jest Francya, i że uczyni wszystko, aby go nie rozgniewać...“

Czy chorym wolno palić? Jeden z lekarzy w pewnem fachowem piśmie odpowiada jak następuje: Przedewszystkiem przy większej części chirurgicznych chorób wolno palić, z wyjątkiem stanu rekonwalescencyi po operacyi pęcherza lub brzucha. Chorzy na oczy, nos, gardło lub usta nie powinni absolutnie palić. Z chorób wewnętrznych, wykluczają możliwość palenia: peritonitis, tyfus i tym podobne. Przy zaburzeniach żołądkowych wolno palić, jeżeli dym się filtruje. Palenie przy chorobach płuc uważa ów lekarz niekiedy i pod pewnymi warunkami za pożądane. Co do chorób nerwowych, nie można tu postawić reguły, nagłe zaniechanie palenia, szkodzi nieraz nerwowym ludziom, natomiast przy newrozach serca można dozwolić tylko lekkiego tytoniu i to przy filtrowaniu dymu. W pokoju, gdzie leży chory, palić się nie powinno. Jako najprzydatniejszy czas do palenia oznacza ów autor w kilka godzin po obiedzie.

Testament Wiktora hr. Baworowskiego. Z Tarnopola nam piszą: Pogłoska, jakoby oryginalny testament śp. Wiktora hr. Baworowskiego znajdował się w rękach tutejszego adwokata dra Łuczakowskiego, jest stanowczo mylną; natomiast pewnem jest, że ani tutejszy sąd, ani też żaden z tutejszych adwokatów lub notaryuszów nie posiada testamentu śp. hr. Baworowskiego. Dowodem tego jest fakt, że tarnopolski sąd obwodowy zamianował komisyę sądową, która w niedzielę dnia 16 bm. ma się udać do Myszkowic, miejsca stałego pobytu śp. hr. Baworowskiego, celem poczynienia poszukiwań za testamentem. Pogłoska jakoby dr. Łuczakowski był w posiadaniu testamentu, powstała prawdopodobnie wskutek tego, że śp. hrabia był przed laty klientem adwokata dra Łuczakowskiego.

Przed kilkoma laty polecił ś. p. hrabia Baworowski p. mecenasowi Łuczakowskiemu wypracowanie aktu fundacyjnego na założyć się mającą, kosztem zmarłego, wielką bibliotekę polską w Tarnopolu, muzeum we Lwowie i inne rozmaite zakłady naukowe. Piękny ten projekt rozbił się z przyczyn niewiadomych, a pozostały w tej sprawie tylko u p. Dra Łuczakowskiego luźne zapiski. W sądzie tutejszym złożone jest tylko własnoręcznie pisane i podpisane oświadczenie śp. hrabiego Baworowskiego, datowane z dnia 25 stycznia 1877 roku W deklaracyi tej oświadcza śp. hr. Wiktor Baworowski, iż swego brata pana Włodzimierza hr. Baworowskiego, którego w pierwotnym testamencie zamianował swym uniwersalnym spadkobiercą, niniejszem wydziedzicza a to w każdym wypadku, czy pertraktacya spadku na mocy jakiegoś rozporządzenia ostatniej woli lub też mocą ustawy, nastąpi. Tyle na razie wiadomo, to zaś *stanowczo* jest *autentyczne.*

Szubienica w Kaltern. Z początkiem bieżącego wieku zdarzyło się w południowo tyrolskiem mieście Bozen, że miano powiesić jakiegoś złoczyńcę. W Bozen nie było szubienicy, sławetni więc radni owego miasta zwrócili się do sąsiedniego Kaltern z prośbą o pożyczenie jej. Ale Kalternianie odpowiedzieli, że nie mogą szubienicy pożyczyć, bo mają ją dla wygody „swojej i swoich dzieci“. Po takiej odpowiedzi Bozen musiało sobie sprawić własną szubienicę.

Wątpliwa przyjemność. Komendant Chaltin, zwycięzca Arabów, opowiada o dziwnym zwyczaju dzikich, mieszkających w kraju Mauyema. Są oni mistrzami w sztuce kucharskiej, zwłaszcza co się tyczy pieczywa i potraw z ryżu. Skoro jednak mają jakiegoś gościa, zwłaszcza cudzoziemca, którego chcą specyalnie uraczyć i zaimponować mu, polewają wszystkie potrawy — wodą kolońską!

Zmarli. Ks. Władysław Cymbul, proboszcz w Tyczynie, umarł wczoraj na karbunkuł. Pogrzeb

---

pnął. — Taka śmierć okrutna i samotna jest słuszną karą za takie życie jak moje!

W tejże chwili uczuł na ręku delikatne dotknięcie czyjejś dłoni i obróciwszy się, ujrzał przed sobą kobietę, której wspomnienie tylko co wywoływał zaklęciem ducha. W ciemnej sukni, z główką krótko ostrzyżoną, z której zrzuciła biały czepiec, stała przed nim spokojna i słodko uśmiechnięta, jak za dawnych dni.

— Vero! — krzyknął, zrywając się i chwytając ją silnie za ramię.— Vero, Vero! dlaczego tu jesteś? Wszakżem cię sam wprowadził do łodzi. O, Boże wielki!.. Dlaczegoż ja cię lepiej nie dopilnowałem?... Jakże mogli zapomnieć o tobie?!

— Nie obwiniaj nikogo, Gordonie, tylko mnie jedną — rzekła. — Zostałam z dobrej woli. Wszak przyrzekłeś mi, że, jeżeli umierać będziemy, to razem. Czyż tak słabe miałeś wyobrażenie o mojej miłości, że sądziłeś, iż potrafię opuścić cię w taką jak ta godzinę?

— Więc to dla mnie, dla mnie uczyniłaś! — zawołał Gordon, zataczając się w tył. — Dla mnie poświęciłaś twoje życie i poszłaś na śmierć pewną? O, Vero moja ukochana, najdroższa!... skarbie mój jedyny, moje wszystko!

I łkając, otworzył ramiona, a ona schroniła się w nie radosna, upojona, szczęśliwa, jakby to był pocałunek życia, a nie lodowy uścisk śmierci.

. . . .

— A teraz nie mówmy już więcej o smutnych rzeczach — rzekła Vera po godzinnej rozmowie, w której wyczerpali wszystkie temata przeszłości. — To wszystko dawno już minęło, Gordonie. Jam ci przebaczyła, i Bóg miłosierny, mam nadzieję, przebaczył ci także. Wykreślmy to, co było, z pamięci i goryczą dawnych bólów nie zatruwajmy sobie tych kilku godzin, które nam jeszcze pozostają do życia.

Byli samotni we dwoje na pokładzie. Komendant zamknął się w swojej kajucie, majtkowie schronili się na dół i w wódce szukali zapomnienia strachu, który ich ogarniał coraz bardziej, w miarę jak noc zapadała nad światem. Vera, przytulona do kolan swego ukochanego, głowę znużoną wsparła na jego ręku.

— Czy pamiętasz — mówiła głosem, który brzmiał jak pieszczota — jak ja się dawniej bałam morza? Ty sądziłeś, że to dziecinne przywidzenie; a może to było przeczucie tego, co mnie czeka? Jednak, gdym poszła cię szukać, Gordonie, w sercu mojem nie było cienia trwogi i teraz twoja obecność oddala ją zupełnie odemnie. Czy pamiętasz, mój miły, jacyśmy byli szczęśliwi tam w górach Nejlgheryi w pierwszych dniach po ślubie?

— Jam nigdy nie stracił pamięci tych błogosławionych dni — odparł Gordon, który słuchając jej swobodnego dziewczęcego szczebiotu, a myśląc o cieniach śmierci, gromadzących się coraz gęściej nad niewinną jej głową, czuł, że serce mu pęka w piersi z żalu.

— Pamiętasz, jak błądziliśmy po lesie, zbierając snopy dziko rosnących kwiatów, a tyś mi mówił, że chciałbyś szałas zbudować wśród tych gór i żyć tam ze mną zawsze, zdala od świata i ludzi? A jaka to okropna była chwila, przypominasz sobie, mój najdroższy, kiedy pantera zabiegła nam drogę?

— A tyś mnie własną piersią zasłoniła przed śmiercią — przerwał Gordon wzruszony.

— Cóż w tem dziwnego? — odparła z prostotą. — Tyś był życiem mojem.

I tak rozmawiali dalej bezpamiętnie a czule, wsparci o siebie, z dłońmi splecionemi w dłoniach, a tymczasem cienie nocy, ostatniej, którą spędzić mieli na ziemi, coraz głębiej zapadały nad światem, otulając ich w ciszę i mroki.

— Czy nie mogłabyś zasnąć na chwilę, moja ukochana? — spytał Gordon, troskliwie otulając ją ciepłym szalem.

— Dobrze; jeżeli usiądziesz obok mnie i trzymać mnie będziesz za rękę — odrzekła bez wahania; a gdy jej to przyrzekł, oparła głowę o jego kolana, jak to zwykła czynić dawniej, i zasnęła snem spokojnym, bez marzeń, jak dziecko. On zaś, wpatrzony w nią, śledził blade promienie księżyca muskające twarzyczkę jej zaróżowioną i szczęśliwą.

Ale o północy „Samos“, który od kilku godzin coraz silniej kołysał się na piętrzących falach, podniósł się nagle z wysiłkiem, od którego zatrzeszczały wszystkie ściany i maszty zarazem, jakby chciał oswobodzić się ze skalistego swego łożyska, potem z głuchym łoskotem opadł napowrót na dawne miejsce.

Po szumie wód, napływających z gwałtownością na spód okrętu, Gordon Romilly poznał, że nadeszła ostatnia ich godzina.

— Vero! — zawołał — ukochana moja... *moja żono* — zbudź się!

Ona zerwała się szybko i spojrzawszy w jego oczy, zrozumiała odrazu, co się stało. Ale nad grozą i przerażeniem śmierci zapanowała radość bezmierna, niewysłowiona, która zachwytnym blaskiem rozpromieniła jej oblicze jak zorza, przed którą bladły pomroki grobowe.

— Ta femme! — zawołała, zarzucając mu w uniesieniu oba ramiona na szyję. — Ta femme! Oh! Gordon, répetez-le encore une fois!

— Tak! o tak! — powtórzył, cisnąc ją konwulsyjnie po raz ostatni do piersi. — Moja żono! Moja jedyna, w obliczu Boga, ukochana żono!

Zwisła w objęciach jego, szepcząc cicho:

— Panie! wspomnij o nas, gdy przyjdzie dzień zmiłowania Twego!

W tej chwili zimne, szumiące fale z łoskotem wtargnęły na pokład, obejmując splecione ich w śmiertelnym uścisku postacie.

. . . .

Trzy czółna bezpiecznie dotarły do Hong-Kongu, a lejtenant Walter, dręczony niepokojem o los swego komendanta i nieszczęsnych współtowarzyszy, pozostałych na pokładzie „Samosa“, nie stracił chwili czasu i wyjednawszy pomoc u władz miejscowych, pośpieszył ze statkiem na pomoc.

— Czy to ta skała, sir? — zapytał jeden z towarzyszących mu majtków, wskazując bezkształtną, czarną masę, wyłaniającą się z toni.

— To? Nie; to nie może być to — odparł lejtenant. — Zresztą gdzieżby był „Samos?“

Ale po odwołaniu się do mapy i kompasu przekonano się, że istotnie była to ta sama miejscowość.

Lecz w takim razie cóż się stało z „Samosem?“

Błękitne, spokojne fale, przejrzyste jak kryształ, z cichym szelestem odbijały od bezkształtnej masy, jakby lubując się w swem dziele zniszczenia. Niebo, rozjaśnione potokami światła, zdawało się uśmiechać z góry, a białe mewy wieńcem rozpostartych skrzydeł krążyły po nad otchłanią, w której „Samos“ znalazł zimny grób, niczem nie odznaczony na powierzchni zdradnej toni.

— Tak; to niezaprzeczenie ta sama skała — rzekł marynarz — ale co się tyczy tych biedaków, których przybyliśmy tu ratować, to nic im już nie pomoże, chyba modlitwa za ich dusze.

Wszyscy w głębokiem milczeniu poodkrywali głowy, szepcząc pacierz za umarłych, a lejtenant Walker, zasłaniając ręką oczy, schronił się w samotności swej kajuty.

KONIEC.

odbędzie się we wtorek rano. — Wincenty Udarski, adjunkt kolei państwowej, umarł we Lwowie w 50 roku życia. — Ks. Wojciech Roszek, proboszcz w Poroninie koło Nowego Targu, jeden z inicyatorów założenia szkoły snycerstwa w Zakopanem, umarł w 59 roku życia. — We Lwowie zmarli: Olimpia ze Sługockich Wyszyńska w 72 roku życia, Antoni Kruszelnicki, prawnik, w 25 roku życia i Katarzyna Seifensiederowa, wdowa po ck. oficyale registratury, w 54 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 8° R. w poł. — 2° R. Bar. 765. Spada. Przelotna pogoda.

Znakomita partya.

— Słyszałeś? Panna Iks idzie za mąż.
— Tak? za kogo?
— O, za młodzieńca z towarzystwa...
— Tak?!
— ...Z towarzystwa zaliczkowego...

Także pobudka do małżeństwa. W jednem z pism niemieckich pojawiło się takie ogłoszenie: „Z powodu zgonu osamotniona wdowa, w wieku lat 50, poszukuje męża w tym samym mniej więcej wieku".

Odpowiedź Redakcyi. *WPan Antoni Walewski w Kopyczyńcach.* Wekerle pochodzi z katolickiej rodziny.

Teatr. Dziś w sobotę „Pajace", opera w 2 aktach, rozpoczęcie „Jedno słowo do ministra" i „Na przekór". W niedzielę po południu „Dwoje radych czyli talizman", wieczór „Żyd wieczny tułacz".

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt „Chorału" Kornela Ujejskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 grudnia.

(Z.) Rezultat subskrypcyi na nową pożyczkę rosyjską przewyższa najśmielsze oczekiwania. Nie dziesięć razy, jak z początku doniesiono, ale pięćdziesiąt razy pokryto całą pożyczkę, a same kaucye złożone przez subskrybentów wynoszą z górą miliard franków, więc półtrzecia raza tyle ile pożyczka. Ogółem oddawali kapitaliści europejscy do dyspozycyi Rosyi 20 miliardów franków. Ze wszystkich subskrypcyj, jakie miały miejsce w ostatnich czterech latach tylko, na konsole niemieckie w r. 1891 subskrybowano więcej, gdyż 22 miliardy marek, zresztą żadna inna subskrypcya nie dała tak świetnego rezultatu. Targ berliński zostawał dziś całkiem pod wrażeniem tego wypadku i torował drogę zwyżce, zwłaszcza, że spekulanci tamtejsi pozbyli się już obawy, że zamierzona reforma giełdowa podetnie ich zasadniczą działalność.

Kanclerz książę Hohenlohe bowiem w oświadczeniu swem programowem bardzo ogólnie wyraził się o reformie giełdowej i zapewnił, że ma ona na celu usunąć jedynie pewne nadużycia, jakie się wkradły. Oświadczenie i nasz targ mógł [illegible] na to, co się dzieje w Berlinie, więc tendencya znacznie się poprawiła, około południa zaś nastała nawet dość pokaźna zwyżka, gdyż Unionbank dał do dyspozycyi giełdy spory zapas gotówki. Skutkiem tego prolongata [illegible] przychodziła dziś o wiele łatwiej, aniżeli wczoraj i przedwczoraj. Największe obroty były dziś w kredytach i alpinach. Zarząd bowiem tego ostatniego towarzystwa wnosi już do ministerstwa prośbę o zezwolenie na emisyę nowych akcyj za 7½ miliona złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 394·20, węgierskie 487·75, Anglobanki 179·50, Uniony 307·50, Bankvereiny 149·—, Länderbanki 274·90, Ludwiki 216·60, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 271·50, Renta papierowa 99·95, srebrna 100·—, austryacka złota 124·15, 4% austr. renta wal. kor. 99·75, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 98·—, dukat 5·87—, 20-frankówka 9·87½, marki 12·18—, ruble 1·34½.

Wiedeń 13 grudnia. Spirytus 15·70—15·90.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 grudnia.

Konjunktury handlu zbożowego nie polepszają się bynajmniej. Dowozy nie są nawet tak znaczne jak zwykle przed Nowym Rokiem, a jednak ceny zboża nie mogą się podnieść, gdyż obrót w obec małych potrzeb miejscowej konsumcyi jest słaby, a spekulacya i eksport nawet przy niskich obecnie cenach w zakupach żadnego nie biorą udziału.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·20, żółtą 7·00 do 7·20, żyto 5·50 — 5·95, jęczmień browarny 6·20 do 6·75, na paszę 5·— do 5·25; owies 5·35—5·75; rzepak 0·00 do 0·00; koniczyna czerwona 50—70 zł. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 grudnia. (Rada państwa). W debacie nad prowizoryum budżetowem pierwszy zabrał głos młodoczech Kramarz. Mowa jego była stekiem napaści na namiestnika Czech hr. Thuna, któremu zarzucił, że opanowany jest manią prześladowania Czechów. Słoweńcy Ferjancic i Spincic ostro krytykowali zachowanie się rządu w Istryi, zwłaszcza w znanej sprawie o dwujęzyczne napisy na godłach urzędowych w Piranie. Spincic nazwał to zachowanie się rządu objawem bezsilności i oświadczył, że takiemu rządowi Słoweńcy nie mogą ani centa uchwalić. Wreszcie rzekł mówca, że walka narodowościowa w Istryi nie ustanie ani na chwilę.

Włoch Rizzi oświadczył, że Włosi nie są wcale przeciwni narodowemu rozwojowi Słoweńców w Istryi, wszelako nie mogą się zgodzić na ich przesadne żądanie zupełnego równouprawnienia języka słoweńskiego z włoskim. Pomimo tego głosować będą Włosi za budżetem, w nadziei, że rząd nie będzie popierał narodowościowej pożądliwości Słoweńców i nie popchnie do opozycyi jedynego konserwatywnego stronnictwa w Istryi, którem są Włosi.

Antysemita Schlesinger dowodził, że przeciw owej ukrytej a groźnej potędze, zwącej się „Alliance israelite", należy koniecznie utworzyć alians antysemitów całego świata. Narodowiec niemiecki Kindermann oświadczył, że stronnictwo jego musi wyrazić rządowi wotum nieufności, jeżeli z budżetu nie zostanie wykreślona pozycya na utworzenie słoweńskich paralelek w Cylei. W końcu zaprotestował mówca przeciw zarzutowi, jakoby narodowców niemieckich nie można było uważać za wiernych Cesarzowi patryotów. Młodoczech Vaszaty swoim zwyczajem napadał gwałtownie na rząd i na trójprzymierze. Poseł włoski z Tyrolu Bazanella oświadczył, że w postępowaniu dzisiejszego rządu widzi mały postęp w porównaniu z dawnym rządem. Jeżeli rząd odpowie roli przywódcy, w takim razie poprze rząd w Tyrolu wdrożyć więcej przeciw urzeczywistnieniu słusznych żądań Trentynu. W nadziei, że to nastąpi, głosować będą włoscy posłowie z Tyrolu za budżetem.

P. Laginja domagał się, ażeby rząd ludności kroackiej i słoweńskiej dał to, co mają Włosi. Przedewszystkiem żąda mówca utworzenia kroackiej szkoły średniej w Istryi i wskazał na Dalmacyę, gdzie dziś jeszcze we wszystkich biurach urzędowych mówią po włosku. W każdym razie przyznaje mówca, że w Istryi jest wielu Włochów, których nie można zesłowiańszczyć.

P. Wachnianin wyraził nadzieję, że koalicya uwzględni słuszne żądanie Rusinów i dla tego głosować będzie za budżetem.

Na tem przerwano debatę. Dalszy jej ciąg odbędzie się dzisiaj.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Laginja interpelacyę, w której powołując się na wrzekome nieprzychylne dla Słoweńców wyrażenie się namiestnika Tryestu Rinaldiniego, zapytał, czy rząd gotów jest ochronić słoweńską mniejszość sejmową w Tryeście i Parenzo od możliwych gwałtów.

Wiedeń 15 grudnia. Wczoraj odbył się tu mityng robotniczy, w którym wzięło udział około 3000 osób. Krytykowano na nim ujemnie działalność komisyi dla reformy wyborczej i atakowano namiętnie stronnictwa koalicyi. Niektórzy mówcy radzili rozpocząć bezzwłocznie strejk jeneralny, wszelako większość członków partyi robotniczej oświadczyła się za tem, aby czekać spokojnie, co nastąpi.

Berlin 15 grudnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że w samych Niemczech subskrybowano na nową pożyczkę rosyjską $2^3/_4$ miliarda marek.

Organ ministra sprawiedliwości ogłasza rozporządzenie, wedle którego sądy mają każdą sprawę karną uważać jako pilną i starać się jak najrychlej ją załatwić.

Rzym 15 grudnia. Prezydent Biancheri zawiadomił wczoraj parlament, że sąd położył areszt na dokumenta złożone przez Giolittiego.

Paryż 15 grudnia. Ambasador niemiecki hr. Münster wyraził prezydentowi Casimir-Perierowi imieniem cesarza niemieckiego kondolencyę z powodu śmierci prezesa izby p. Burdeau, którego cesarz poznał podczas berlińskiej konferencyi robotniczej.

Peszt 15 grudnia. Wedle wykazu kas państwowych od 1 lipca do końca września b. r. wpłynęło w tym czasie do tych kas ogółem brutto 127,405.814, a zatem w porównaniu z tym samym okresem ubiegłego roku o 6,733.776 zł. więcej. Wszystkie wydatki w tym okresie wynosiły 120,599.250 zł., t. j. o 5,213.779 zł. więcej niż w roku ubiegłym. Ostateczny bilans za 3 kwartał 1894 jest zatem o 1,519.996 zł. korzystniejszy od bilansu za 3-ci kwartał 1893 r.

Rzym 15 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu nie było Giolittiego, co zwróciło powszechną uwagę i dało powód do rozmaitych komentarzy.

Tribuna donosi, że żona Crispiego wytoczyła przeciw Giolittiemu skargę o kradzież jej listów. Wszystkie dzienniki tutejsze ostro piętnują zachowanie się Giolittiego.

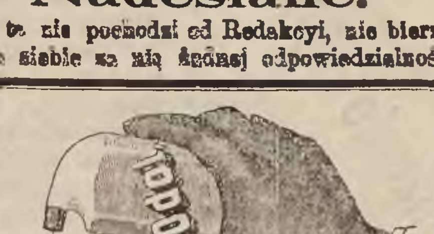
Wiedeń 15 grudnia. Ogłoszone dziś rozporządzenie ministeryalne pozwala, ażeby w przyszłą niedzielę t. j. 23 grudnia wszystkie handle i składy towarów otwarte były do godziny 3 po południu, zaś handle środków spożywczych w miastach mających więcej niż 20.000 ludności mogą oprócz tego otwarte być jeszcze wieczorem po 6-tej przez dwie godziny.

HOTEL IMPERIAL
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Dnia 14 grudnia przyjechali: J. hr. Potocki z Rymanowa, W. hr. Olizar z Hladek, J. hr. Lisowiecki z Rzeszowa, dr. W. Kopyczyński ze Stanisławowa, S. Lilienthal ze Stanisławowa, A. Bauer z Hamburga, E. Berger z Drezna, J. Krause z Berna, F. Bojański z Warszawy, G. Bauer z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



Dr. J. Messian, lekarz specyalny chorób ust i zębów, dentiste diplomé de l'ecole dentaire de Paris, który liczne eksperymenta z odolem wykonał i odolu codziennie w swej praktyce używa, pisze:

... Odol jest znakomitą wodą do zębów i w każdym względzie polecenia godny. Przyjemny i nader orzeźwiający w smaku nie zawiera Odol nic dla błony śluzowej ust lub dla zębów szkodliwego. Odol odpowiada wymogom, jakie na podstawie studyów o mikroorganizmach jamy ustnej postawiłem. Odol jest antyseptykiem, który przeszkadza procesom gnicia i fermentacyi w ustach, a więc niemiłej woni i dziurawienia ust.

Są bezczelne naśladownictwa naszego Odolu. Odol jest prawdziwym tylko w naszych flaszkach patentowanych. Cena flaszki 1 zł. w drogueryach i aptekach. *Drezdeńskie chem. laboratoryum Lingner.*

Wiedeń 14 grudnia. Notowania wieczorne: Kredyty 397·12, węgierskie kredyty 490·75, anglobank 180·75, bankverein 151.50, unionbank 312·—, länderbank 277·80, Staatsbahny 391·50, lombardy 108·—, Elbethale 275·25, akcye tytoniowe 231·25, rima 277.50, alpiny 103·60, renta majowa 100·02, węg. renta złota 123·75, austr. renta koronna 99·80, losy tureckie 70·90, węg. renta koronna 98·10, marki 61·03, ruble 134·50.

Wiedeń dnia 15 grudnia, (godz. 11 w połud.) Kredyty 396.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 180·25 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 278·25, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 391.75 Lomb. (z kup.) 107.75 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta w [illegible] —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny — —, Marki 60.91 Losy tur —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik [illegible]
[illegible]
Z drukarni [illegible]